

Stanisława Vincenza opowieść o lesie i o rąbaniu lasu

Stanisława Vincenza opowieść o lesie i o rąbaniu lasu

„Na wysokiej połoninie” to cykl książek o puszczy i ludziach w puszczy, o połoninie i ludziach połoniny. Cztery tomy, każdy ponad pięćset stron, gęsto zadrukowanych. Zielona obwoluta, na niej zarysy puszczańskich jodeł. Odwieczny las Wschodnich Karpat, dzisiaj takiego nie znamy, ja akurat trochę pamiętam, bo pochodzę z tamtych stron.

Ludzie pierwowieczni, tak ich nazywa Vincenz, związani integralnie z przyrodą, rytm ich życia wkomponowany w rytm życia natury, do niego stosują swoje poczynania, ani im do głowy nie przyjdzie, że można się z tego układu wyłamać. Kiedy los, na przykład długoletnia służba wojskowa albo więzienie wyrwie ich ze środowiska, po prostu giną, albo wyradzają się, tracą własną tożsamość. Wyczulonym instynktem odczytują, jedni trafniej, inni słabiej, znaki jakie im przekazują otaczające góry, więc ostrzeżenie przed katastrofą, przestrogi, groźby.

Tom „Zwada” opowiada o tym, jak powstał rozłam pomiędzy tamtymi „pierwowiecznymi” czasami i tamtym społeczeństwem a nadchodzącym, nowym porządkiem. Zaczął się on od wyrębu na skalę przemysłową górskiej puszczy, od tytułowej zwady między lasem a człowiekiem. Nastał bowiem rok 1864, „tuhy” rok nieurodzaju i głodu. I wtedy bogaty gazda, Foka Szumejowy, właściciel wielkich obszarów leśnych, zdecydował się podjąć wyręb. Założył „butyn”.

Na zboczu Perkałabu, głęboko wśród szczytów Wierchowiny, pojawiają się ogniste znaki, migoczą rytmicznie, jak pismo. Ludzie je widzą, rozumieją jako ostrzeżenie, ale od zamiaru nie odstępują.

Aby upewnić się, czy zrąbane kłody będzie można spławić miejscowymi potokami, Foka i jego towarzysze z pochodniami w rękach penetrują jaskinie. Znajdują w nich podziemne strumienie, jeziora i wodospady, a w nich ławice pstrągów przybyłe na tarło. Potem budują kolibę dla pracowników butynu, ściągają dziewięciu doborowych drwali. Odświętnie i przy zachowaniu rytuału zaczynają pracę.

Następuje szereg obrazów górskiej pogody, scen i sytuacji i rozmów. W ciągu jesieni, zimy i wiosny ludzie ciężko pracują, wieczorami opowiadają sobie różne historie, grają i śpiewają, modlą się i kłóć. Urządzają święta i podejmują gości. Za jednym chodzą wychudłe wilki, a on je podkarmia (ale czy to były prawdziwe wilki? różnie o tym mówią; w życiu górskich ludzi kraina magii splata się ze światem realnym). A przez całą opowieść przewija się motyw moralnego niepokoju – w myślach, w rozmowach, w sporach:

„Nikt lepiej nie dowie się, że żyje dychanie, jak ten, który zabija, rani i kaleczy. Rębacze nie byli z tych, co nie wiedzą, że drzewo żyje i płodzi, choruje, cierpi i umiera”.

„Kara ma być za tę żywą żywicę, cośmy tyle jej wytoczyli. Oblepieni my krwią leśną, dla pieniądza, to brzemię takie, że – posłuchajcie jak skarży się żywocina leśna, dziurawią uszy, proszą miłosierdzia. Kąta skąpicie żalosemu dychaniu, gdzie się ono podzieje?”

„Tysiące kłód...I po co to? Potop świata był przez zniszczenie lasów. I znów będzie. Za potrzaskany

las - taka zapłata. I słuszna.

- To jakież pożytek z lasu?

- Oj, dziecino nierozumna. A jakież pożytek z dziadów twoich, z pradziadów? I co, sprzedasz ich kości na targu?”.

„Kto temu winien? Kto marnuje i morduje świat? Taki co narusza, wywraca - rabusie! Żal mi ziemi obłupionej ze skóry, podeptanej. Bez lasu nie ma świata. Czorty śmiać się z nas będą na gołych płytach”.

Spuszczono kłody w dół przemysłnie skonstruowaną „ryzą”. Na potokach pobudowano przegrody, aby móc regulować siłę nośną wody. Kłody schodzą coraz niżej.

Na dole drzewem zajęli się flisacy. Zbili mnóstwo tratw. Spławili je Czeremoszem do Prutu i Prutem aż do Gałacza, blisko ujścia Dunaju. Tam dokonano ostatecznej transakcji, sprzedano wierchowińskie drzewo brytyjskiemu trustowi. Kapitalnie relacjonowane rozmowy handlowe po angielsku, niemiecku, żydowsku i węgiersku mieszają się z ciepłym tonem opisów naddunajskiej przyrody. W rozdziale zatytułowanym „Pobratymstwo z bezwiarą” autor mówi nie ustami swoich postaci, ale sam od siebie:

...znieść góry, znieść lasy, porwać, spłaszczyć świat... Wódz - milczek skinął, a lud co dotąd spał i ze snu krzyczał: nie! - wyległ i rzucił mu lasy pod nogi. Czarodziej zbliżał się, za nim kapitały, wojska. Nad nim dziarski wiatr: Postęp.

Siła opowieści zasadza się na tym, że każda sprawa omówiona jest wielokrotnie przez rozmaite osoby, mające różne zdania. Więc motyw rąbania lasu przedstawiony jest także od strony jego zwolenników. Co zamierzał Foka? „Wyzwolić kraj od ucisku, od lichwy, od poniżenia przez biedę”. Drwale? Potrzebowali pieniędzy. A las odrośnie.

Ostatni rozdział: Koniec zwady. Dziewięciu doborowych rębaczy zabrała lawina. Wiedzieli, że wisi im nad głowami, ale ufali lasowi, że ją zatrzyma. I rzeczywiście, przyhamował obsuwające się masy śnieżne. Ale to nie był już ten sam las co dawniej, to był las przerąbany. Nie oparł się, lawina zeszła dalej i zabrała drwali. Jeden tylko zdołał się wygrzebać, Andrijko zwany Śmierć leśna. On jeden ocalał, jakby specjalnie po to, żeby mógł opowiedzieć.

I Andrijko opowiada. Chory, głęboko przybity śmiercią „kompanów” relacjonuje katastrofę unickiemu księdzu.

- Powiadają u nas, że tym, co las katują i niszczą za karę po śmierci nogi będą z grobu sterczeć jak gałęzie...Albo jeszcze gorzej, grom święty w grobie uderzy w przyrodzenie... A na mnie czyhają te zmyry leśne, urągają: - naruszyłeś, wyniszczałeś ich całym rodem, tych co się nie bronią, tępiłeś ich. Hańba ci za to, hańba wieczna.

Ksiądz go pociesza:

- Pan Bóg dał nam swoje dzieła do uczciwego użytku, dał las tak samo jak chudobę.

A zakazów co do tego nie dał i kar takich nie ma.

- Żeby za to kary nie było? Cóż mi to rozpowiadacie.

- Gdzie słyszeliście przykazanie: 'Pamiętaj, abyś lasu nie rąbał'. Takiego nie ma.

- To już sumienie na nic? - szepce Andrijko. I do daje: Foki mi szkoda, i to bardzo”.

Skąd wiedział, że i Fokę spotka nieszczęście? Przyszłość miała mu przynieść śmierć jedyne­go dziecka i ukochanej żony.

Legenda dotrwała do lat trzydziestych naszego wieku, wtedy usłyszał ją Vincenz. Opowiada­ną w języku Hucułów, więc po rusku z wieloma wtrąceniami wyrazów węgierskich, wołoskich i jakich jeszcze. Przekazał ją nam po polsku, mądrzejszy o pełen wiek jaki od tamtych wydarzeń upłynął.

Halina Dobrucka